DZIŚ DODATEK SPORTOWY — PATRZ STRONA 2-ga

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków wtorek 7 listopada 1933 Nr. 312

Co przeraża zesłanych chłopców do zakładu w Cerekwicy

Nie po raz pierwszy ze szpalt naszego dziennika rozbrzmiewa głos rozpaczy na wieść o stosunkach, panujących w niektórych zakładach wychowawczych.

Przytaczamy nowy fakt, domagający się śpiesznego wyjaśnienia.

W miejscowości Cerkwica, odległej o 9 klm. od stacji kolejowej Żnin, wpobliżu prastarego Gniezna, istnieje od roku 1880 zakład wychowawczy dla chłopców. Zakład ten posiada opinję miejsca zesłania „kolonji karnej dla najbardziej trudnych do prowadzenia.

Jaka istniała np. w Cieszynie procedura zakwalifikowania chłopca do Cerekwicy?

Gdy wszystkie środki, nie wyłączając porcji 3 do 15 batogów zostały wyczerpane, chłopiec skazywany był wtedy na Cerekwicę. Piszemy „skazywany", gdyż może tylko to słowo należycie obrazuje całą gehennę dziecka.

W zakładzie w Cerekwicy istnieje rygor o wiele surowszy, aniżeli w Cieszynie.

Jakto? — zapytują Czytelnicy — jeszcze gorzej? To, batogi nie należą do rzeczy najgorszych w wychowawstwie?

Niestety, nie! To gorsze wyraża się w pierwszym rzędzie w „trudnych warunkach pracy i odżywiania się", jak nam delikatnie określił jeden z członków wielkiej rodziny wychowawców polskich.

Rozpaczliwa mina wychowawcy kazała się nam domyślać pod płaszczykiem wspomnianego powiedzenia rzeczy na prawdę przerażającej: głodu — jako kary i *pracy ponad siły*.

Jak nas informują, chłopcy wysłani z Cieszyna do Cerekwicy błagają o powrót na dawne miejsce, godząc się na wszystko, byle nie na Cerekwicę. A przecież dzieci ulicy, które ugrzęzły w bagnie przestępstwa, wymagają specjalnej opieki. Te dzieci, pozbawione czułości serca matczynego, nie można powracać społeczeństwu kijem lub głodem!

Warunki zakładu w Cerekwicy, gdzie przebywa 50 chłopców są gorsze, aniżeli w więzieniu, któremu kary głodowe są obce.

„Ostatnie Wiadomości", które nigdy nie zawahały się wystąpić w obronie pokrzywdzonych, zwracają się do władz miarodajnych z apelem wyświetlenia tajemnicy zakładu cerekwickiego. Zasłona, otaczająca szereg jednopiętrowych budynków tego zakładu musi opaść, by społeczeństwo ujrzało właściwe oblicze prac wychowawczych.

Wacław Sieroszewski

prezesem Akademji Literatury

W Ministerstwie W. R. i O. P. odbyło się wczoraj plenarne posiedzenie Polskiej Akademji Literatury, na którem wybrano prezydjum w składzie: prezes — Wacław Sieroszewski, wiceprezes — Leopold Staff, sekretarz generalny — Juljusz Kaden - Bandrowski. Następnie Akademja uchwaliła prosić o przyjęcie protektora tu nad Polską Akademją Literatury Pana Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Ponadto na pierwszego członka honorowego uchwaliła Akademja prosić p. prezesa Rady Ministrów Janusza Jędrzejewicza.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono program inauguracyjnego zebrania Polskiej Akademji Literatury, które odbędzie się dnia 8 listopada b. r., o godz. 19 w pałacu Rady Ministrów (zamiast w gmachu Akademji, t. j. w pałacu Potockich, ze względu na remont tego pałacu, który będzie wykończony przed końcem tego miesiąca).

Na program inauguracyjnego zebrania złoży się przemówienie prezesa Wacława Sieroszewskiego, otwierające posiedzenie, a następnie po odpowiedzi p. premiera Janusza Jędrzejewicza, wygłosi prelekcję Wacław Berent.

Ostatnie chwile życia Malisza

Maliszowa żałuje, że nie została stracona

Wiadomość o ułaskawieniu Maliszowej przez P. Prezydenta Rzplitej została natychmiast zakomunikowana skazanym. Malisz przyjął zapowiedź śmierci spokojnie. Wyraził jedynie prośbę, która została uwzględniona, żeby egzekucja była na godzinę odroczona, gdyż pragnie się z żoną pożegnać.

Pożegnanie z żoną miało charakter niezwykle czuły, choć tragiczny.

W ostatniej rozmowie z obrońcami Malisz stwierdził, że kocha żonę, matkę i obrońców.

Maliszowa zwierzała się adwokatom w ten sposób:

— Jestem najnieszczęśliwszą kobietą na świecie, że nie ginę razem z mężem. Przed sądem przyznałam się, że strzelałam. To nieprawda! Kłamałam, gdyż chciałam ponieść śmierć razem z mężem.

Przy egzekucji, którą wykonał kat Braun z pomocnikiem, która odbyła się przed północą na podwórzu więzienia u św. Michała, byli obecni: przewodniczący trybunału, prokurator Lewicki, naczelnik więzienia, lekarz i obrońcy. Na obecnych wywrzeć musiała niesamowite wrażenie, gdyż odbyła się w nocy przy płonących pochodniach.

Malisz zawisł na szubienicy. W kilka minut później lekarz stwierdził jego zgon. Sprawiedliwości stało się zadość!

Fatalne warunki atmosferyczne

uniemożliwiły naszej eskadrze odlot do Moskwy

MOSKWA (PAT) — Fatalne warunki atmosferyczne uniemożliwiły eskadrze płk. Rayskiego odlot z Mińska do Moskwy. Oficerowie eskadry udają się do Moskwy pociągiem. Spodziewani są tutaj w poniedziałek rano, czyli będą mogli wziąć udział w uroczystościach obchodu 16-lecia ZSRR, jakie odbędą się we wtorek, na które zostali zaproszeni.

Minister Łukaszewicz, poseł R. P. w Moskwie, wystosował do płk. Rayskiego depeszę treści następującej:

„Witam pana pułkownika i towarzyszących mu oficerów na terytorjum ZSRR., jako na terenie, na którym mam zaszczyt reprezentować Rzeczpospolitą. Żałując bardzo, że warunki atmosferyczne nie pozwoliły panom dolecieć do Moskwy, cieszę się, że będę mógł powitać w osobie pana pułkownika i jego oficerów pierwszą reprezentację naszego wojska, przybywającą w gościnę do ZSRR."

Przed likwidacją P.U.P.P.

W dniu 29 października r. b. weszło w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o zniesieniu państwowych urzędów pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami. Czynności tych urzędów obejmują Fundusz Bezrobocia, przyczem konieczna reorganizacja ma być przeprowadzona w terminie do 1 kwietnia 1934 r.

W związku z tem Ministerstwo Opieki Społecznej przygotowuje obecnie odpowiednie rozporządzenia wykonawcze.

Ulgi w podatku przemysłowym

Ministrstwo Skarbu wydało zarządzenie do Izb Skarbowych upoważniające do udzielania indywidualnych ulg przy spłacie zryczałtowanego podatku przemysłowego. Izby Skarbowe mają prawo rozkładać należności na raty, względnie odraczać terminy płatności, jak również umarzać w granicach dozwolonych ogólnemi przepisami.

Południowo-amerykański pakt o nieagresji

MEKSYK (PAT) — Delegaci Meksyku podpisali w Rio de Janeiro południowo - amerykański pakt o nieagresji. Sygnatarjuszami tego paktu są po za tem: Argentyna, Brazylja, Chile, Paragwaj i Urugwaj. W najbliższym czasie przystąpić mają do paktu Wenezuela i Peru.

Warszawski hurtownik kolonjalny

hersztem bandy przemytników

Władze prokuratorskie prowadzą dochodzenie w sprawie rozgałęzionej bandy przemytników artykułów kolonjalnych z Rzeszy Niemieckiej do Polski.

Od dłuższego czasu w ręce straży granicznej wpadały transporty nielegalnie przywiezionych do Polski migdałów, wanilji i innych wysokoclonych towarów kolonjalnych. Straż graniczna stwierdziła, że na Górnym Śląsku operowała banda, która miała centralę odbiorczą w Warszawie.

Po dłuższych obserwacjach aresztowano na terenie Górnego Śląska czterech członków bandy, w Warszawie zaś jej „kierownika handlowego", kupca Tabacznika (Ptasia 4).

Wobec trwającego wśród żydowskich kupców kolonjalnych bojkotu towarów z Niemiec, aresztowanie znanego hurtownika wywołało znaczniejsze poruszenie.

Postrach Kresów Wschodnich

groźny bandyta odzyskał wolność

Minister Sprawiedliwości, uwzględniając prośbę obrońcy adw. Hofmokl - Ostrowskiego i biorąc pod uwagę wzorowe sprawowanie się więźnia, zarządził przedterminowe zwolnienie więźnia karnego Wacława Madejskiego, odbywającego karę w Rawiczu.

Wacław Madejski był ongiś postrachem Kresów Wsch. Odbywał on od r. 1924 karę 12-tu lat ciężkiego więzienia za organizowanie napadów bandyckich na terenie Białostockiego i Polesia.

W więzieniu Madejski nauczył się malarstwa i tapicerstwa i własną pracą odrestaurował większą część wnętrza pomieszczeń więziennych.

Z uwagi na prowadzenie się bandyty Minister uznał za możliwe zwolnienie go na 3 lata przed upłynięciem terminu kary. W ubiegłym tygodniu Madejski uzyskał wolność.

Jutro podamy

czwartą listę premjowanych Czytelników

zawierającą 100 nazwisk

Pojutrze i dni następnych dalszy ciąg listy, aż do wyczerpania bieżącej serji

1000 cennych premij

W grudniu wydamy specjalną serję premij świątecznych

Co na to Towarzystwa Ubezpieczeń?

Nasze rewelacje nie były dalekie od prawdy

Nakładem „Przewodnika Ubezpieczeniowego“ ukazała się broszura p. Wacława Albrychta, dyrektora działu dobrowolnych ubezpieczeń P. Z. U. W. pod tytułem: „Rozwój i stan ubezczeń od ognia w Polsce w latach 1924 — 1930“.

Część pierwsza ściśle fachowa oparta na statystycznych danych przedstawia świetnie dobrany i zużytkowany materjał z dziedziny ubezpieczeń w szczególności od ognia.

Część druga natomiast zupełnie jasno i treściwie wykazuje niezdrową działalność niektórych towarzystw ubezpieczeniowych szkodliwych z rozmaitego powodu dla interesów naszego Państwa i społeczeństwa. Ciekawem jest przytoczenie przez autora zdania M. Smereka, autora pracy poświęconej bilansowi płatniczemu Polski za rok 1929, który stwierdza na podstawie statystycznych danych, iż saldo na korzyść zakładów zagranicznych, działających w Polsce, wyniosło 7,992.000. Smerek dochodzi do wniosku, „że zagraniczne instytucje ubezpieczeniowe są czynnikami poważnie obciążającemi bilans płatniczy Polski, w szczególności włoskie i austrjackie, które wykazują marne nadwyżki dochodów nad wydatkami w Polsce“.

W samej broszurze na str. 58-mej czytamy:

„...ekspansje obcych kapitałów .. w formie koncesji w różnych dziedzinach życia gospodarczego, groziłyby Polsce przeistoczeniem się w kolonję obcych narodów, eksploatujących bogactwa kraju i owoce pracy społeczeństwa naszego“.

Czytamy dalej (str. 59):

„I kiedy zwycięski Wódz Wychowawca narodu, Marszałek Piłsudski, wskazywał na działalność obcych agentur w Polsce, to uwagi te odnosiły się niewątpliwie nietylko do spraw politycznych ale i do spraw gospodarczych. Pod tym zwłaszcza względem Polsce zagraża z zewnątrz poważne niebezpieczeństwo, które wymaga bacznej uwagi i czujności“. W tem miejscu znajdujemy odsyłacz przypominający nam sprawę usiłowania przemycenia planów budującego się Dworca Centralnego w Warszawie .o czem swego czasu głośno było w prasie warszawskiej.

A teraz b. ciekawy wstęp (str. 63) pokrywający się w zupełności z szeregiem nowych artykułów, które zapewne przypominają sobie Czytelnicy.

„Dzięki podawaniu szeregu ważnych informacji, dotyczących reasekurowanych objektów w t. zw. „torderach“, mogą one być *doskonałem źródłem wywiadu gospodarczego i przedstawiają duże niebezpieczeństwo na wypadek wojny, bo wszystkie ważne dla obrony kraju informacje, posiadane* przez reasekutora w kraju nieprzyjacielskim, bądź od takiego reasekutora uzależnione. *stoją do dyspozycji nieprzyjaciela*“ (Podkreślenia nasze).

Dalej:

„Zagraniczne zakłady działają w Polsce na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania t. j. zrównania w prawach z zakładami polskiemi, z których *pozostały jedynie nazwy polskie*. Podział towarzystw akcyjnych na krajowe i zagraniczne, jaki się spotyka jeszcze w nomenklaturze urzędowej, jest nieistotny, gdyż, jak powiedzieliśmy, są one w istocie bądź zagraniczne, bądź opanowane przez kapitał zagraniczny“.

W konkluzji autor stwierdza:

„Należyty rozwój krajowych zakładów ubezpieczeń winien znaleźć rozwiązanie w drodze prowadzenia, hamującej swobody działanuia towarzystw zagranicznych“.

Tyle broszura p. Albrychta.

Wydanie broszury poprzedził, zbiegiem okoliczności, szereg naszych artykułów z tej samej dziedziny i niestety, szereg sprostowań. Redakcja postąpiła niezwykle lojalnie umieszczając te sprostowania, które zresztą w analogicznych wypadkach w Rosji przed wojną musiały być również zamieszczone po rewelacjach w prasie o ówczesnych towarzystwach ubezpieczeń, mimo że w pierwszych dniach wojny wykryte były machinacje tych towarzystw, uprawiających poprostu szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Myśmy swój obowiązek obywatelski spełnili. Broszura dyr. Albrychta jest tylko potwierdzeniem naszego stanowiska.

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka Gospodarstwa Domowego. 11,30 Codzieny Przegląd Prasy Polskiej. 11.50 Życie artystyczne Stolicy. 12,05 Piosenki rewiowe. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Koncert z płyt. 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.40 Przegląd komunikacyjny. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.55 Muzyka salonowa. 16.40 Lekcja języka francuskiego (Kurs element.) 16.55 Arje i pieśni. 17..0 Recital fortepianowy. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza“. 18,00 Odczyt p. t. „U kolebki polskiej państwowości“. 18,20 Audycja żołnierska. 18.45 Z nowych operetek. 19.05 Rozmaitości 19.25 „Humor Chopina“. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik Wieczorny. 20.00 Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego na tem. „Główne zagadnienia gospodarcze Polski“ — wygł. Min. Ignacy Matuszewski. 20.15 „Uprowadzenie z Seraju“ opera w 3-ch aktach W. A. Mozarta. 23.15 Muzyka z płyt.

„UPROWDZENIE Z SERAJU“ — MOZARTA — W RADJO.

Dziś o godz. 20.15 rozgłośnie Polskiego Radja nadadzą piękną operetkę w 3 aktach W. A. Mozarta — „Uprowadzenie z Seraju“, której treścią jest dość powikłana historja miłosna, lecz znaczenie i piękno opery, jak to ma miejsce we wszystkich operach, tkwi przedewszystkiem w niuwarjach i deutach i t. p. Czołowe partie odtworzą: Zofja Źmigród—Fedyska, Marja Karwowska, Adam Dobosz, Aleksander Wasiel, Roman Wrago i Bolesław Bolko. Dyryguje młody uzdolniony kapelmistrz Mieczysław Mierzej.

Zmienny repertuar Teatru Narodowego

Dyrekcja teatru Narodowego postanowiła uczynić próbę przywrócenia dawnych tradycyj teatru „Rozmaitości“, uprawianych dotychczas przez „Komedię Francuską“ i „Burghteater“: budowanie zmiennego repertuaru żelaznego. Jednym z motywów — poza racją natury artystycznej — jest udogodnienie przyjezdnym obejrzenia kilku utworów na scenie teatru Narodowego w ciągu kilku dni pobytu w stolicy.

W tym celu przedstawienia „Zemsty“, będą co pewien czas przedzielane sztuką Rostworowskiego „U mety“ i obecnie przygotowanem przez reż. Chaberskiego wznowieniem „Don Juana“ Zorilli w świetnym przekładzie

Wesoły Kącik

PRZED 50 LATY



Stary skrzypek, pan Smyczkowski, chciał już skręcić za róg ulicy, kiedy nagle wpadł mu w oczy, siedzący na ławce posłaniec

— Dzien dobry, panie Powsinek!

— Uszanowanie, panu dobrodziejowi — ucieszył się posłaniec. — Do roboty?

— Gdzie tam! Dwa lata szukam. Chodzę i chodzę.

— To tak, jak ja — westchnął posłaniec. — Siedzę tu i siedzę, niewiadomo poco. Chce sie młodziak z kobietą umówić, pokręci kółeczko i już z nią gada... Eh!... Dobre to były czasy, kiedy tych drańskich telefonów nie było.

— I radja, i kina dźwiękowego — westchnął muzyk.

— Dobre były czasy! Pamięta pan, jak od pana szanownego liściki do tej śpiewaczki Kolkowskiej nosiłem? He, he, to już chyba z 50 lat!

— Będzie 50, będzie...

— Z temi liścikami, to swoją drogą była stypa. Pan szanowny, to mnie zawsze ganiał: „Prędko, panie Powsinek, prędko! Ja w kawiarni na odpowiedź czekam.“

Ja naturalnie z ławki sie zrywam i niby lecę. A jak pan szanowny za róg skręcił, wracam na swoje miejsce.

— Dlaczego?

— He, he! Po 50 latach, to już mogę prawdę powiedzieć. Jakieś pan odchodził, przylatywał student jeden. Pół rubla mnie w rękę wtykał i powiada: „Ganiaj pan z tem listem prędzej, ja tu na odpowiedź w kawiarni czekam“.

Ja niby znów lece, ale jak tylko student poszedł, zpowrotem siadam.

Po nim jeden oficer przychodził, rubla dawał, potem znów jeden radca...

Jak sie jakie pięć listów zebrało, dopiero szedłem. Poco miałem każdorazowo iść, kiedy wszystkie do pani Kolkowskiej były! He, he, he!...

Śmiechu było, jak jej te listy przyniosłem... Każdemu z oddziełna kazała powiedzieć, że na randkę nie przyjdzie, bo jej ciotka zachorowała. A sama z jednem sztabskapitanem do parokonki i w Aleje...

— To świnia!... — mruknął stary skrzypek. — Nigdybym nie przypuszczał.

— Nie świnia, nie świnia! Dobra pani była. Zarabiało się przy niej... A pan szanowny spotykał ją potem?

— Ożeniłem się z nią. Wnuków mamy dorosłych... Ktoby przypuszczał, że mnie tak nabierała...

— O jej!... Poco ja szanownemu panu wygadałem... O jej!

— Nie szkodzi... I tak jej już nawymyślać nie mogę, bo głucha jak pień... Nie usłyszy... Ale swoją drogą czasy były dobre. Radja nie było...

— I telefonów nie było... Eh...

Napoleon Sądek

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Tragedja Garbarni

(gór.) Gdy przed kilku laty na horyzoncie piłkarskim w Polsce po raz pierwszy usłyszano o mistrzu kl. A PZPN. krakowskiej Garbarni, dość lekceważąco odniesiono się do nowego benjaminka Ligi.

Nadszedł jednak sezon, okres bojów na zielonej murawie. Garbarnia poczęła gromić najróżniejszych rywali. Dopiero wtedy „stare lwy“ ocknęły się. Starano się powstrzymać bojowych piłkarzy, ale nikt nie był w stanie złamać żelaznych szeregów Garbarni. I choć w rezultacie Garbarnia nie zajęła tronu mistrzowskiego, była jednak moralnym mistrzem Polski.

W następnych latach Garbarnia w dalszym ciągu zaliczała się do najlepszych drużyn w Polsce, a nazwiska jej asów: Pazurka, Smoczka i Batora otoczone były aureolą sławy.

I oto w bież. roku nastąpiło tragiczne załamanie w szeregu dzielnych krakusów. Pierwsze porażki tłumaczono brakiem formy, treningu, gdy jednak rozpoczęły się rozgrywki w grupie spadkowej, a bilans drużyny był nadal ujemny — widmo katastrofy przybrało realne oblicze.

Nie pomogły rozpaczliwe, ostatnie wysiłki, w decydującym meczu Garbarnia nie potrafiła zapanować nad nerwami i dziś świetny ongiś, bitny i renomowany zespół walczy o utrzymanie się w „exklasie“, w której doniedawna grała czołową rolę.

Istotnie dziwne i niepojęte są koleje losu...

Zwycięzcy bokserzy z wizytą u Mussoliniego

Jak to już podaliśmy, w ub. niedzielę w Rzymie odbył się szereg spotkań pięściarskich, których ukoronowaniem był mecz Paolino z Carnerą. Wszyscy Włosi, którzy odnieśli tego wieczora zwycięstwa, a więc: Carnera, Locatelli, Ventur i Tamagnini zostali przedstawieni dyktatorowi Mussoliniemu. „Duce“ serdecznie pogratulował zwycięzcom, życząc im dalszych sukcesów.

Primo Carnera filmuje

Bokserscy mistrzowie świata szybko otrzymują szanse na „gwiazdorów“. Tytuł ten zkolei przypadł Primo Carnerze, który, jak nam wiadomo, zdołał już „kręcić“ do pewnego filmu p. t. „Bokser i kobieta“. Obecnie olbrzym włoski począł nakręcać do drugiego filmu.

Warta — Nemzeti 8:8

W Poznaniu rozegrany został międzynarodowy mecz bokserski Warta — Nemzeti, zakończony na remis 8:8. Wyniki poszczególnych walk były następujące:

waga musza: Enekes II (N) bije na punkty Sobkowiaka (W).

waga kogucia: Rogalski (W) wygrywa zdecydowanie na punkty z Kubiny (N), który dwa razy był na deskach;

waga piórkowa: Kajnar (W) wygrywa na punkty niespodziewanie z mistrzem Europy, Enekesem I (N);

waga lekka: Frigyes (N) wygrywa na punkty z Sipińskim (W);

waga półśrednia: Anderter (N) wygrywa nieznacznie na punkty z Wolniakowskim (W);

waga średnia: Majchrzycki (W) po ładnej walce bije Feketego;

waga półciężka: Simo (N) wygrywa na pkt. z Karpińskim (W);

waga ciężka: Piłat (W) wygrywa z Gyorffym (N) przez poddanie się ostatniego.

Skra protestu'e

Jak już podawaliśmy, niedawno rozegrany został mecz finałowy o mistrzostwo piłkarskie robotnicze Polski północnej między Skrą i Widzewem. Skra mecz ten zaprotestowała, twierdząc, że bramka dla Widzewa padła z pozycji spalonej.

O ile protest zostanie uznany, odbyłaby się jeszcze decydująca rozgrywka między temi drużynami, o ile zaś protest będzie odrzucony — Widzew zostanie mistrzem Polski północnej i walczyć będzie z mistrzem Polski południowej.

Decyzja w sprawie meczu z Niemcami

Jak już podaliśmy Polski Związek Piłki Cożnej otrzymał oficjalną propozycję rozegrania meczu piłkarskiego z Niemcami.

W tej sprawie odbędzie się dziś specjalne posiedzenie zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej, na którem zapadnie decyzja jak się ustosunkować do oferty niemieckiego zwiazku piłkarskiego.

PIŁKARSKA RODZINA

W ostatnim meczu piłkarskim między Niemcami a Belgją w Duisburgu na pozycji lewego łącznika w drużynie belgijskiej grał Sayes, syn piłkarza, który jeszcze przed wojną światową występował poraz ostatni przeciw Niemcom. Tylko, że tym razem Belgowie przegrali w kompromitującym stosunku 1:8.

TYLKO DWA KLUBY...

Rok rocznie dowiadujemy się z depesz, że znany klub piłkarski w Angiji jest zagrożony spadkiem do II-ej Ligi. Klasa bowiem w Anglji jest tak wyrównana, że dzisiejszy zwycięzca nazajutrz musi połknąć gorycz klęski. Są tylko w Londynie dwa kluby, a miano wicie Aston Villa i Blacburn Rovers, które od czasu swego istnienia nigdy nie odczuwały niebezpieczeństwa spadku do niższej klasy.

Londyn — Diables Rouges 5:5

W Brukseli na stadjonie Heyzel rozegrany został mecz piłkarski między reprezentacją Londynu a drużyną Diables Rouges, która jest niemal identyczną z repr. Belgji.

Drużyna Londynu, mimo nie najsilniejszego składu, wygrała po zaciętej walce 5:4.

Sprzedawcy uliczni

Co mówią o handlu na ulicy sprzedawca i b. policjant

Któż ich nie zna?

Czy to w czasie nużących, upalnych dni lata, szarugi jesiennej, czy wreszcie podczas mroźnej zadymki śnieżnej, zawsze jednako, zachrypniętemi głosami, starają się zwrócić na siebie uwagę przechodniów, reklamując groszowy towar, złożony w składanem tekturowem pudełku lub ukryty pod wyszarzałem paltem, jedynem świadectwem dawnych dobrych czasów.

Fala życia kryzysowego wyrzuciła ich z warsztatów pracy, pozbawiając środków utrzymania. Trzeba było wziąć się za handel uliczny. Trudno, pomimo tylu wynalazków, przełyku nie można jeszcze zamknąć „klapą bezpieczeństwa na wypadek utraty pracy" i czekać w rozkosznym bezruchu lepszych, jaśniejszych dni.

Choć parę groszy na ciepłą strawę trzeba codziennie mieć, by utrzymać przy życiu, skołatanego troskami dnia, ducha, w nadziei na lepsze jutro. To też krwawo pracują na te kilka groszy. Jedni rogowemi grzebieniami, drudzy pastą do obuwia, inni dwunasto kajetowemi bruljonami.

Żeby to jeszcze stać spokojnie i czekać, aż przechodzień rzuci ochłap 20 czy 50 groszy wzamian za przedmiot codziennego użytku. Ale gdzież tam? Wszystkie siły należy wytężać przy wypatrywaniu „obchodowego" — postrachu biedaków.

Za chwilową nieuwagę gorzko się płaci.

Zachodzi wtedy konieczność odjęcia sobie od ust resztek mizernej strawy, by uiścić karę.

Bywają też słabi, którzy po jednym, drugim protokóle, rezygnują z próby uczciwego życia i rzucają się w wir przestępstw.

— Ukradnę... Wsadzą mnie do więzienia... nie będą gonili... dadzą jeszcze jeść... i ciepły kąt — takie rozumowanie wypędza ze świadomości zrezygnowanego handlarza resztki uczciwości.

Znają ich ulice Warszawy, znają ich Kraków, Poznań, Wilno, czy Lwów.

W obronie tych najbiedniejszych po raz trzeci ze szpalt naszego dziennika bijemy na alarm, by unormować w sposób życiowy zjawisko handlu ulicznego.

A że ta dziedzina życia leży odłogiem świadczą o tem rewelacyjne rozmowy, jakie nasz współpracownik przeprowadził z przedstawicielem tropionych, to jest ubogim handlarzem, a tym, któremu niedawno jeszcze martwa litera prawa nakazywała tropienie — emerytowanym policjantem.

Na Rymarskiej wpobliżu Leszna, po próbie ośmielenia, za jaką uważałem tranzakcję kupna krawatu za złotego i sznurowadeł za 10 groszy, nawiązuję ze sprzedawcą rozmowę. Narazie idzie opornie.

Dowiedziawszy się, że jestem dziennikarzem, zrazu powiada:

— Panie, czy ja nie będę miał z tego nieprzyjemności? Może kto inny, ja biedak jestem.

— „Ostatnie Wiadomości" bronią wszystkich biedaków — odrzekłem.

— To pan z „Ostatnich Wiadomości", tych z Siennej? — ożywił się.

— Innych przecież niema — rzuciłem, czując, że lody stopniały w zupełności. Idziemy do bramy naprzeciw Ministerstwa Skarbu.

— Panie, ja już ledwie żyję — rozpoczyna biedaczysko. Jak dobrze pójdzie to złotówkę dziennie zarobię i z tego mam utrzymać żonę i dziecko. Przyniosę 60 lub 80 groszy do domu, to już odpada obiad dla mnie, bo dziecko i kobieta musi jeść. Ja, stary, wytrzymam...

Nie przerywam tej nagiej prawdy gehenny życia handlujących, lecz słucham, by nie uronić jednego słowa.

— Są czasem litościwi posterunkowi — ciągnie dalej, — złapie, to mandat napisze i każe iść z ulicy. Złotówkę wyszperam, dzień głoduję, ale jeszcze można wytrzymać. Ale jak złapie policjant z rygorem, to źle. Towar zabierze, protokół spisze, aż się łzy kręcą. Za dwa tygodnie trzeba iść do Wydziału Przemysłowego na Bednarską 2—4 i tam każą płacić, ale z czego? Towar oddadzą, to znów się handluje na karę; wtedy to już głodówka na całego.

— A, pozwolenie na handel okrężny? — wtrącam.

— O, kosztuje tyle pieniędzy, 8 złotych, a ja biedak jestem, który chce uczciwie żyć.

Rzeczywiście, to jest ponad siły dla ludzi, utrzymujących się w trójkę za złotego dziennie.

— Pod wieczór — zwierza się nadal bez osłonek mój rozmówca, to już mylę policjanta z kolejarzem. Zobaczę coś granatowego, uciekam. Wyglądam z bramy, to kolejarz. Śmieję się wtedy sam z siebie...

— Tak, jedyny śmiech w jego życiu — dorzucam w myśli.

Uważając, że kupno będzie najlepszą podzięką, wybrałem jeszcze jeden krawat i odszedłem, żegnany pomieszanemi głosami, z których wybijał się bas, zachwalający „automatyczne maszynki do wiązania krawatów".

W dwa dni później na ten sam temat rozmawiałem z emerytowanym policjantem, którego wywody rzuciły snop światła na całą sprawę.

— Każdy z policjantów w służbie czynnej — zaczął mój rozmówca, — musi okazać się jakąś pracą. W praktyce miarą skuteczności tej pracy jest ilość spisanych protokółów lub zużytych miesięcznie bloczków z mandatami karnemi. Był czas, że ustalono nawet najmniejszą ilość potrzebnych protokółów. Niech na inspekcji będzie ktoś bez wyników, wtedy epitet „drewniaka", to jest mało wartego, przylgnie do niego na zawsze.

— Przyznam się panu — mówił niedawny emeryt, — że sam wydzierałem z bloczka mandaty karne, by na inspekcji wykazać się sumą 1 zł. 50 gr. z własnej kieszeni. Wobec 70, czy 100 zł. innych, byłem też „drewniakiem", ale przynajmniej za złoty pięćdziesiąt. Przy awansach, rzeczy dla ludzi łakomej, brano to wszystko pod uwagę.

W rzeczywistości wielu moich kolegów patrzy przez palce na tych biedaków, którzy „popełniają przestępstwo" sprzedaży ulicznej.

Mnie samego bardzo często aeroplan wybawiał z opresji. Na odgłos szumu motoru, zadzierałem głowę do góry i jak dzieciak patrzyłem na samolot, mijając tymczasem handlujących.

— To był niewątpliwie głos serca! — wtrącam, dziękując jednocześnie za chwilę wynurzeń.

Te proste, niewyszukane słowa zarówno handlującego, jak i policjanta, domagają się rewizji dotychczasowych metod w handlu okrężnym.

Czy można odbierać biedakom skąpy, wywalczony z nieludzkim wysiłkiem w zgiełku ulicznym, kawałek chleba?

Czy można usunąć tonącym ostatnią deskę ratunku, by zepchnąć ich w toń występku?

Nie, po stokroć nie. A więc co?

„Ostatnie Wiadomości" podawały już projekt wybrnięcia z tej zawiłej, zdawałoby się sprawy. Ograniczymy się do dwóch pytań:

1) Czy nie wolno chwilowo zrezygnować na korzyść głodnych z ustalonego porządku handlu i pozwolić biedakom sprzedawać na bocznych, niehandlowych ulicach, by nie stwarzać konkurencji sklepom?

2) Czy magistraty dużo straciłyby, gdyby zrzekły się opłat za licencje i przyczyniły się do zniknięcia z ulic miast niesmacznych pogoni za sprzedawcami?

Niechaj władze miarodajne odpowiedzą na te pytania, a wierzymy, że handel okrężny zostanie życiowo uregulowany.

Sprawca podpalenia Reichstagu

van der Lubbe znajduje się pod działaniem trującego narkotyku

Przed paru dniami depesze przyniosły ciekawą wiadomość o tem, że jeden z uczonych Francji rzucił myśl, iż van der Lubbe, rzekomy sprawca podpalenia Reichstagu znajduje się pod wpływem trującego narkotyku. Wskazuje na to jego stan, sposób zachowania i t. d.

Obecnie otrzymujemy sensacyjne szczegóły tej wiadomości. Autorem teorji o zatruciu Lubbego jest znany toksylog (znawca trucizn) profesor jednego z uniwersytetów francuskich.

— Nie widziałem nigdy van der Lubbego osobiście — oświadczył uczony — i opierać się muszę wyłącznie na materjałach sprawozdawczych z procesu oraz na zdjęciach fotograficznych i filmowych. Wszystko to skłania mnie do twierdzenia, że Holender zatruwany jest skopolaminą. Jest to trucizna o niezwykłej sile, tak, że doza jednego do dwóch miligramów zabija człowieka. Stosowana w mniejszych dawkach daje specjalne objawy i te objawy widzimy właśnie u van der Lubbego.

Człowiek zatruwany skopolaminą wpada w zupełną apatję duchową i fizyczną. Mózg jest jak gdyby częściowo sparaliżowany i nie reaguje w normalny sposób. Osobnik zatruty potrafi jedynie operować słowami: „tak", lub „nie", nie mogąc rozwinąć żadnej myśli. Następuje częściowa utrata pamięci (Lubbe zna język niemiecki, lecz w czasie przewodu sądowego nie mógł wypowiedzieć ani jednego słowa po niemiecku, nic też nie rozumie i wszystko musi mu tłumaczyć specjalny tłumacz), oprócz tego występuje objaw poddawania się obcej mocniejszej woli — tak było w czasie zeznań hr. Heldorfa, który ostrym, sugestywnym słowem potrafił zmusić van der Lubbego do podniesienia głowy i do kładniejszej odpowiedzi.

A teraz sprawa objawów zmian fizycznych w zatrutym. A więc przedewszystkiem, łącznie z upadkiem woli, następuje upadek sił, garbią się plecy, głowa opada na piersi, z nosa płynie śluz.

Na pytanie, czy skopolamina w konsekwencji musi wywołać śmiertelne zatrucie, uczony twierdzi, że stosunkowo mała dawka nie jest śmiertelna, że organizm przyzwyczaja się do niej i dopiero zwiększenie dozy musi spowodować śmierć.

Zgon można wywołać w każdej chwili i jeśli van der Lubbe rzeczywiście znajduje się pod narkozą skopolaminy, to może umrzeć zupełnie nagle, nawet na sali sądowej. Straci przytomność, krew spłynie z twarzy i śmierć nastąpi momentalnie.

Sensacyjnym momentem w oświadczeniu francuskiego uczonego jest twierdzenie, że skopolamina służy w medycynie do walki z nałogiem morfiny. Gdy morfinista w stanie silnego zatrucia traci zupełnie możność przyjmowania pokarmów, każdy bowiem kęs strawy natychmiast oddaje, leczy się go właśnie małemi dawkami skopolaminy. Działanie więc tej trucizny znane jest niewątpliwie jednemu z dygnitarzy hitlerowskich, który jest nałogowym morfinistą. Nietrudno z tego wyprowadzić odpowiedni wniosek...

Jakkolwiek uczony francuski nie wymienił żadnego nazwiska, prasa zagraniczna wysnuwa przypuszczenie, że owym dygnitarzem - morfinistą jest premjer pruski Goering!

Zimowe zapasy zwierząt

Zima zbliża się już szybkim krokiem. Wielu myśli o niej z troską: jak ją przebiedować, czem opalić mieszkanie? Instynktownie przygotowały się już do niej zwierzęta. Wiewiórki, szczury wodne, chomiki, myszy polne i leśne a nawet świstaki kończą obecnie ostatni przegląd zapasów, poczynionych na zimę.

Najrozstropniej postępują chomiki. Gromadzą one zboże do kilku „śpichrzy", ponieważ każdy zbiór czy to pszenicy, czy żyta, lub jęczmienia był „zebrany" w innym czasie. Zapasy chomika dochodzą nieraz do 50 kg.

Wiewiórka musi dobrze pamiętać miejsca swych kilku schowków. Orzechy, ziarna i korzonki składa bowiem w dziuplach, w krzakach i pod korzeniami drzewa.

Myszy polne najchętniej gromadzą zboże i różne nasiona, natomiast ich siostra leśna [illegible]ki, jagody jałowcowe, głóg i żołędzie. Wszystko to mieści się w magazynach podziemnych, do których wiodą liczne kręte chodniki.

Świstaki, których donośny gwizd ostrzegawczy tak często słyszymy w Tatrach, mają skromne wymagania. W ciągu lata ścinają trawę, suszą ją i siano gromadzą w swych kryjówkach. Mniej przezorne są sarny. Dlatego też tak często w zimie podchodzą do ludzkich osiedli. Z zapasów zwierząt na zimę często korzystają ludzie. Oto w północnej Syberji tubylcy, gdy im głód dokuczy, wyszukują schowki chomików, przepełnione korzonkami. Nie zabierają im jednak wszystkich zapasów, by nie zginęły z głodu. Podobnie ratują się przed śmiercią głodową w czasie srożącej się zimy niektóre szczepy indyjskie w północnej Ameryce. W Mongolji tubylcy wykradają w zimie pewnemu gatunkowi świstaków zapasy suchej trawy, którą karmią wygłodzone owce.

700 małżeństw faszystowskich

W końcu października Rzym przeżył niezwykłą uroczystość: zaślubiny 700 par faszystów z równie wiernemi Duce'mu faszystkami.

Do Rzymu zjechało 700 par nowożeńców z całej Italji, gdzie w Bazylice, wzniesionej na ruinach Łaźni Diokleciana, udzielił im błogosławieństwa arcybiskup Rzymu.

Niezwykły był to widok — pisze jeden z zagranicznych dzienników, tych 700 par w kościele, ozdobionym aksamitem czerwonym i kwiatami.

Po uroczystej Mszy Św. odbyła się defilada. Szli para za parą, różnego wieku, mieszczanie, robotnicy, arystokraci. Oblubienice całe w bieli, inne mniej zamożne ubrane w kolorowe stroje, wreszcie zupełnie skromne, przyodziane w odświętne suknie. Gdzieniegdzie odcinał się od białego tła strój tradycyjny.

Lud rzymski urządził nowożeńcom gorącą owację, a dzieci obrzucały przechodzące pary kwiatami.

Pochód posuwał się wolno, aż do siedziby generalnego sekretarza partji faszystowskiej, który oczekiwał go w dużej sali. Tam, sekretarz wręczył pokolei wszystkim parom „dar Duce'go" — 500 lirów na podróż poślubną. W odpowiedzi podniósł się do góry las rąk i rozległa się melodja hymnu faszystowskiego, zmieszana z okrzykami: „Niech żyje Duce". Jakaś „czarna koszula" krzyczy w korytarzu: „Dużo dzieci!"

Wieczorem wszyscy nowożeńcy wysłali Mussoliniemu dziękczynną depeszę. Następnie młode pary przyjął Papież, udzielając im błogosławieństwa. Nazajutrz opuścili nowożeńcy Rzym, udając się do swych wsi i miast, by wziąć udział w wyścigu z innemi narodami o... największą liczbę urodzeń dzieci.

Czy będą to przyszli nędzarze na ciasnym świecie, czy żer armatni, czy dostatni członkowie partji faszystowskiej, o ile będzie istniała, przyszłość pokaże!

Po przebytej chorobie tyfusu
kobieta zamieniła się w... mężczyznę!

(m.) Na jednej z ulic Budapesztu, stolicy Węgier, miał miejsce wstrząsający wypadek: Oto idąca chodnikiem niewiasta nagle się potknęła i padła twarzą na bruk. Z pomocą pośpieszyli przechodnie, zaalarmowano policję i Pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził już śmierć kobiety, którą, jak się okazało ze znalezionych dokumentów jest 50-letnia Marta Tot.

Zwłoki tragicznie zmarłej przewieziono do prosektorjum, celem poddania oględzinom i ustalenia przyczyny gwałtownej śmierci. Gdy lekarz dyżurny roznegliżował zwłoki kobiety, z ust jego wydarł się okrzyk: „Ależ to mężczyzna".

Historja Marty Tot jest istotnie zdumiewająca, to też przytaczamy ją poniżej ze szczegółami: Przed 30-u laty Marta zachorowała na tyfus. Przewieziono ją do szpitala, gdzie kurowała się w ciągu miesiąca.

Nim Marta zachorowała, odznaczała się niezwykle wesołem usposobieniem, znana była wśród znajomych ze swego niebywałego temperamentu.

Przebyta choroba pozostawiła jednak w organizmie niezatarte ślady. Z powodu choroby prawdopodobnie naruszone zostały pewne komórki i gdy Marta wyszła ze szpitala, straciła humor i stała się wybitną neurasteniczką. Unikała odtąd zabaw, znajomych, starając się zawsze być samotną.

Nadal chodziła do fabryki, w której przedtem pracowała i w dalszym ciągu wypełniała swe obowiązki. W tym czasie otrzymała od dyrekcji fabryki premję za „pilność i uczciwość".

Zdaniem lekarzy zmiana płci nastąpiła u Marty wskutek choroby. Wówczas to uległy radykalnej przemianie pewne komórki, które spowodowały, iż Marta zamieniła się w... mężczyznę!

Gdy Marta stwierdziła ten bądź co bądź sensacyjny fakt nie zawiadomiła przełożonych ani nie udała się do lekarza. W ten sposób Marta nadal uchodziła za kobietę, choć już w swym czasie była normalnym mężczyzną. Oficjalnie nawet umarła jako kobieta.

Wybitni lekarze w dalszym ciągu prowadzą studja nad zwłokami Marty Tot, chcąc wydrzeć tajemnicę naturze.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma
„Prawdziwy przyjaciel nie oczernia"

Jak to nigdy nie można sądzić z pozoru! Pisze do nas Czytelniczka, ukrywająca się pod pseudonimem „Lilliette", co oznacza po francusku ni mniej ni więcej tylko „Lilijka", a przemawia jak... pokrzywa. Zresztą, nie naszą rzeczą jest sądzić, lecz drukować. Rzeczą Czytelników jest wypowiedzieć się na ten temat, a przedewszystkiem p. J. R., bo o nim tu będzie mowa. Oto „nauczka", jaką mu daje „Liliette":

„Panie J. R.! Po przeczytaniu opinji Pańskiej o żonie „Strapionego" doszłam do wniosku, że Pan powoduje się zemstą lub namową ze strony męża p. Natalji, gdyż prawdziwy przyjaciel nie oczernia w tak ohydny sposób i nie zniesławia tak straszliwie żony przyjaciela. Pańską rzeczą, o ile Pan jest rzeczywiście przyjacielem „Strapionego", byłoby raczej godzić to małżeństwo, starać się, aby się połączyli ponownie i aby zgoda znów zapanowała w ich nieszczęśliwem stadle. Wtedy możnaby o Panu powiedzieć, żeś Pan człowiek uczciwy i szlachetny, a tak to widać, że z Pana człowiek wulgarny o spaczonym charakterze. Może Pan poprostu chciał zostać zaliczony w poczet owych „kochanków" p. Natalji, a że nie udało się Panu, zapewne, należeć do ich grona, bo p. Natalja z pewnością takiego pętaka i potwora w jednem ciele odrzuciła, więc Pan się mści i wymyśla jej od ladacznic.

W bardzo brzydkiem świetle przedstawił Pan sam siebie, Panie J. R.! Jakże to Panu udało się widzieć tych wszystkich „kochanków" pod bramą p. Natalji? O ileby p. Natalja ich tylu miała, to nie potrzebowałaby pracować. Ponieważ zaś pracuje i to ciężko, więc tem samem zadaje kłam bezczelnym twierdzeniom Pańskim.

Pan jest z pewnością większy łajdak, bo przysłowie mówi: „Sam nic nie wart, to i drugiego nie uszanuje". A najgorsi to owi „życzliwi przyjaciele", którzy już niejedno małżeństwo rozwiedli. Kto wie, Panie J. R., może to nawet z Pańskiej przyczyny p. Natalja nie żyje ze swym mężem?

A teraz radzę p. Natlji, aby takiego oszczercę, jakim jest p. J. R. pociągnęła do odpowiedzialności przed sąd naszej rodziny czytelniczej, gdyż przed tym sądem Pania publicznie zniesławił, a dla takiego uszczypliwego ozora potrzebny jest kaganiec z ostremi kolcami, albo prysznic zimnej wody, jak dla warjata, aby wreszcie oprzytomniał i zdał sobie sprawę z tego, co mówi.

Panie „Strapiony", o ile Pan żonę kochał, nie powinien Pan mieć takich, jak p. J. R. „życzliwych przyjaciół", bo tacy tylko bróżdżą między małżeństwami, a do zgody nigdy nie doprowadzą. Precz z takimi! Strzeżmy się ich wszyscy, jak ognia! Niechaj będą potępieni!"

Dramatyczna konfrontacja Violetty Nozierre z matką

Straszne szczegóły śledztwa w sensacyjnej sprawie Violetty Nozierre, w dalszym ciągu zajmują uwagę prasy paryskiej, dramatycznemi scenami, rogrywającemi się w gabinecie sędziego śledczego.

Ostatnio zarządzona została powtórna konfrontacja Violety z matką oraz z pewną jej ostatnią miłością — studentem prawa, Jeanem Dabinem. Według słów Violetty, był to jej jedyny prawdziwy kochanek o którym śledztwo ujawniło, że nie odmawiał przyjmowania nawet większych sum pieniężnych, jakie wręczała mu dziewczyna.

Wprawdzie Dabin utrzymuje, że wykręcał się od finansowania go przez kochankę. Mówi, że raz idąc z Violettą do kina, otrzymał od niej 2000 franków, z czego tylko 100 wziął dla siebie, ale i te zwrócił po kilku dniach. Na te właśnie okoliczności, zrobiono konfrontację.

Dabin musiał wówczas przyznać, cofając swe poprzednie kłamliwe twierdzenie, że w okresie półtoramiesięcznej znajomości z Violettą, otrzymał od niej ogółem około 3000 franków.

Kiedy między dawnemi kochankami następuje rozliczenie gotówkowe, asystująca przy tem matka Violetty, podnosi się ze swego krzesła, cała w głębokiej żałobie, i drżącą ręką pokazuje sędziemu na złoty pierścionek z małym kamyczkiem, błyszczący na palcu studenta Dabina.

— To pierścionek mego nieszczęsnego męża, którego szukam cały czas — oznajmia matka Violetty.

Dziewczyna w lot ocenia niebezpieczeństwo, grożące kochankowi za paserstwo i zapominając o dopiero co rozegranej kłótni, śpieszy na ratunek.

— Nie, nie, to nie on! Ja sama podarowałam mu ten pierścionek ojca, na dowód naszej miłości. obiecał mi zwrócić pierścionek po wakacjach.

Jean Dabin korzysta z tej konjunktury i mówi:

— Tak, to prawda i dlatego przyniosłem ten pierścionek tutaj.

Zdejmuje z palca, ten pierścionek zamordowanego ojca swej kochanki i oddaje sędziemu. Pierścionek wraca do wdowy. Dalsza część konfrontacji, odbyła się bez podobnych przygód.

Największa chorągiew na świecie

Przed kilku dniami otwarto w Rzymie międzynarodową wystawę futurystyczną, poświęconą twórcy futuryzmu Marinettiemu. W bogatych zbiorach wyróżnia się... chorągiew. Jest to bezsprzecznie największa chorągiew na świecie. Chorągiew opiera się na drzewcu wysokości 50 metrów. Chorągiew zajmuje przestrzeń 557 metrów kwadratowych.

Bunt wśród marynarzy japońskich

W japońskiej flocie oficerowie zaczynają szemrać przeciwko zarządzeniu naczelnego prokuratora państwa, Jamoto, który domaga się trzech głów oficerów zamieszanych do spisku na życie premjera Inukai oraz skazania na dożywotnie więzienie pozostałych 7 spiskowców.

Formy protestu przeciwko prokuratorowi przyjmują różne formy.

Na krążowniku „Kaga", popełnił harakiri lejtnant Fukuda. Z tej samej przyczyny podał się do dymisji były naczelnik morskiego sztabu generalnego, admirał Kato, zajmujący stanowisko członka głównej rady wojennej.

Wobec groźnego położenia, minister marynarki zwrócił się o pomoc do bożyszcza marynarzy **admirała Togo. Zwycięzca floty rosyjskiej pod Cuszimą, w 1905 r. zgodził się wpłynąć** na marynarkę i zlikwidować nieprzyjazne nastroje. Togo, chcąc dać moralne poparcie rządowi, ogłosił odezwę do floty, tej treści:

„Admirał Togo uważa, że obecna chwila jak najmniej nadaje się do jakichkolwiek demonstracyj. Wszyscy marynarze i oficerowie cesarskiej floty powinni wykazać rozum, ostrożność i zimną krew. W swoich apelach, należy zwrócić uwagę na honor armji."

Odezwa znakomitego wodza, miała ten skutek, że nastąpiło pewne uspokojenie. Jednakże marynarze nie przestają manifestować i mikado otrzymał 295 tysięcy próśb o ułaskawienie oficerów - **terorystów.**

Spuścizna Alberta Calmette

Zmarły przed kilku dniami wielki bakterjolog francuski, prof. dr. Leon Karol Albert Calmette, godny następca genjalnego poprzednika Pasteursa, pozostawił bardzo bogatą spuściznę naukową. Najcenniejszą bodaj jego pracą w tej dziedzinie jest szczepionka przeciwgruźlicza, którą Calmette sporządził wraz ze swym kolegą prof. Guerin.

Pracę nad szczepionką rozpoczęli obaj uczeni w r. 1908. Szczepienie przeciw jakiejkolwiek chorobie zakaźnej np. ospie, polega na wprowadzeniu do ustroju człowieka zdrowego odpowiednio osłabionych zarazków danej choroby, przez co w ustroju szczepionego zjawiają się ciała odpornościowe, ułatwiające mu walkę z mikrobami w razie zakażenia się niemi. Dzięki tej odporności człowiek szczepiony nie zapada na chorobę, przeciw której był szczepiony, nawet w czasie epidemji. Ponieważ do szczepienia używa się zarazków o zmniejszonej zjadliwości, Calmette i Guerin skierowali swe wysiłki głównie w tym kierunku.

Rozwiązanie tego problemu nastręczało wielkie trudności, gdyż zarazek gruźlicy otoczony jest trudno rozpuszczalnym płaszczem tłuszczu. Profesorom Calmette i Guerin udało się pokonać te trudności dopiero po 13 latach żmudnej pracy laboratoryjnej. Hodowali oni przez ten czas zarazki gruźlicy w cieplarce, na pożywce złożonej z ziemniaków z dodatkiem żółci. Prątek gruźlicy, wyhodowany przez Calmotte i Guerin, pozbawiony swej siły chorobotwórczej, został użyty po raz pierwszy do szczepienia przez dr. Weill-Halle w r. 1921. Upłynęło jednak lat trzy, nim szczepienie to zostało rozpowszechnione.

Szczepienie przeciwgruźlicze preparatem Calmotte - Guerin, noszącym nazwę Bacillus Calmette-Guerin, inaczej w skróceniu B. C. G., skuteczne jest przedewszystkiem u tych osób, które z prątkiem gruźliczym jeszcze się nie zetknęły. W dobie dzisiejszej takiemi szczęśliwemi istotami są tylko niemowlęta, to też one w pierwszym rzędzie poddawane są szczepieniu. Szczepionkę podaje się dzieciom w mleku lub słodzonej wodzie 6, 8 i 10 dnia po urodzeniu, poczem wskazane jest, by przez miesiąc przebywały zdala od osób chorych na gruźlicę i nie zachodzi obawa, że ulegną zakażeniu. Twórcy szczepionki radzą powtórzyć szczepionkę w 5 i 15 roku życia dziecka. Twierdzą oni poza tem, że szczepionka nie skutkuje u ludzi chorujących na gruźlicę. Mimo to w niektórych krajach wstrzykuje się ją takim chorym z dobrym podobno skutkiem.

Szczepienie przeciwgruźlicze dzieci stosuje przedewszystkiem Francja, w której miesięcznie poddaje się temu zabiegowi 11 tys. noworodków. Szczepionkę przygotowuje tam osobiście prof. Guerin. Liczba zaszczepionych w tym kraju wynosi od r. 1924 pod dziś dzień przeszło pół miljona dzieci. Równie popularnem jest szczepienie preparatem B. C. G. w Rumunji. W Polsce wyrabia szczepionkę wielkich Francuzów Państwowy Zakład Higjeny w Warszawie. Stosowanie jej nie jest odpowiednio rozpowszechnione wskutek sceptycyzmu wielu lekarzy. Otrzymane jednak do tej pory wyniki każą przypuszczać, że powszechne stosowanie szczepionki B. C. G. spowodowałoby zniknięcie gruźlicy z powierzchni ziemi w przeciągu kilkudziesięciu lat.

Nowe warunki pracy
robotników portowych w Gdyni

Z dniem 1 kwietnia 1934 r. wchodzi w życie rozporządzenie Prezydenta, normujące warunki pracy robotników portowych w Gdyni. Dekret postanawia, że robotnikiem portowym może być tylko robotnik, zatrudniony przy przeładunkach w porcie i zaliczony do kategorji robotników portowych przez komisję kwalifikacyjną przy urzędzie morskim. Każdy robotnik portowy musi być zarejestrowany w biurze pośrednictwa pracy dla robotników portowych, i tylko za jego pośrednictwem otrzymać może pracę.

Czas pracy robotników portowych wynosi 8 godzin na dobę i nie może przekraczać 48 godzin tygodniowo. Dniówka może być przedłużona w razie potrzeby do 12 godzin na dobę, jednakże ilość godzin nadliczbowych dla poszczególnych robotników nie może przekraczać 4-ch godzin na dobę i 120 godzin na rok. Praca dopuszczalna jest w nocy oraz w niedziele i dni świąteczne. Robotnikowi portowemu przysługuje po przepracowaniu pełnych 200 dniówek w każdym roku kalendarzowym 3-dniowy urlop płatny. Robotnikami portowymi nie mogą być kobiety ani młodociani do lat 18-tu.

Wszelkie zatargi zbiorowe lub indywidualne wynikłe między pracodawcą a robotnikami portowymi, rozstrzyga portowa komisja rozjemcza, której orzeczenia nabierają mocy, jeśli przyjęte zostały przez strony lub też zatwierdzone zostały przez ministra opieki społecznej. W skład komisji rozjemczej wchodzą jako ławnicy przedstawiciele pracodawców i robotników. W razie uchylenia się ławników od udziału w obradach komisji, komisja orzeka w składzie przedstawicieli władz rządowych.

Kopalnie złota

W okręgu Albacao (Ameryka) znajduje się obecnie 109 punktów kopalnianych złota. Okręg ten przedstawia się jako prawdziwe „Eldorado". Obecnie znajduje się w nim 6000 poszukiwaczy złota, **wobec czego władze musiały** wysłać specjalny odział wojska, dla utrzymania porządku. Produkcja dzienna złota wynosi przeszło cztery kilo dziennie. Złoto jest przeważnie przemycane zagranicę.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Kiedy sobie przypomnę twarz pana Józia, jego łapy wielkie!... Nie, nie, ja miałabym dobrowolnie oddać się tym łapom, zbliżyć głowę do jego paszczy?!

Piszę jak nieprzytomna! Przecież tam jest moje dziecko, moje maleństwo najdroższe! Płacze, płacze, woła swoim cichutkim, słabym głosikiem matki, mnie!

Jabym go miała skazywać na śmierć, na straszną śmierć?!

Nie, nie! Zgodzę się na wszystko, na wszystko najstraszniejsze. Dobrze, będę niewolnicą łotra, będę! Niech tylko puści mnie do dziecka mojego, niech tylko nie grozi mu straszną śmiercią!

Co mnie czeka?

O, wiem ja dobrze! Lepsza byłaby pewnie śmierć! Wiem, wiem!

Będzie mnie pędził na ulicę, jak to chcieli zrobić u Jadomkowskiej, będzie mną poniewierał. Każe grzeszyć najstraszniej, każe grzeszyć z sobą, potworem obmierzłym!...

Wolałabym śmierć. Gdyby nie to, że tu przecież chodzi o życie mego synka, mego Lusinka!...

Już się widno robi. Mam tylko parę godzin.

Muszę się zdobyć na tyle siły, żeby pójść. Muszę! Muszę ratować swoje dziecko, któremu dałam życie.

Myślałam, żeby wziąć ze sobą Wawrzka, żeby szedł krok w krok za mną. Ale oni widocznie go już znają. Jak zobaczą takiego dryblasa zaraz się domyślą, że to mój podstęp! Nie, pójdę sama, sama dobrowolnie wpadnę w łapy tego djabła wcielonego!

Nie, nie pomoże mi tu już nikt na świecie! Ani Wacław, ani Wawrzek, ani policja. Sama muszę dać sobie radę! Sama muszę się poświęcić, sobą okupić życie dziecka. Ja mu dałam życie, ja muszę bronić jego życia!...

Niema dla mnie już żadnego ratunku!

Tak, grzeszyłam. Zgrzeszyłam z Jerzym! Zgrzeszyłam z Wacławem, niech się już przepełni miara moich grzechów! Prędzej może przyjdzie koniec moim cierpieniom!

Och, synku mój kochany! Matka nie zostawi cię na pastwę zbrodniarzy, nie! Gotowa jest na najgorsze cierpienia, na najgorszą poniewierkę, żeby uratować twoje życie! Zrobię wszystko, wszystko!...

Boję się tego...

Czuję się taka słaba, taka bezradna! Mam chęć wziąć telefon do ręki i zatelefonować do Wacława. Powiedzieć mu, prosić go o radę.

Ale cóż on mi poradzi?

Nie zgodzi się za nic, żebym szła sama w łapy bandyty. Wacław jest zazdrosny do śmieszności. Nie pozwala Wawrzkowi wchodzić do mieszkania. Kazał mu wybudować budkę przy bramie.

Nie, nie mam poco dzwonić!

— — — — — — — — —

Leżałam przez chwilę. Ale nie mogę spać. Myślałam i nagle jakby się przede mną jasność rozpaliła! Tak, tak zrobię!

Pójdę do pana Józia! Ciesz się, łotrze! Przyjdę do ciebie, wymknę się z domu.

Zmarnowałeś moje życie, niechże zmarnieje ono doreszty! I tak niema dla mnie ratunku! Kiedy wpadnę w twoje łapy, nie będzie dla mnie dłużej życia.

Nie wierzę, żeby mnie chciał wypuścić. Złapał moje dziecko, żeby zastawić na mnie pułapkę. Udało mu się! Ale i mnie się uda! O, uda się na pewno!

Pójdę do ciebie, zbrodniarzu, z twoim własnym nożem! Tak, z nożem.

Niech już raz będzie koniec wszystkiemu, niech cię wreszcie nie nosi dłużej święta ziemia!

Potrafię uśpić twoją czujność, zbrodniarzu. Dam ci się nasycić sobą, ale drogo zato zapłacisz! Krwią zapłacisz, swojem podłem życiem! Będę miała zasługę, że od takiego potwora uwolnię ziemię!

Przestanie taki łajdak unieszczęśliwiać ludzi, męczyć ich, pastwić się nad kobietami.

Zemszczę się, zemszczę się strasznie za wszystkie swoje cierpienia, za tę krew, którą przelałeś, katując mnie w komórce u Jadomkowskiej, za krew Jerzego, za cierpienia mego dzieciątka, które zabrałeś od matki! Zemszczę się za noce, które spędziłam drżąc ze strachu przed nim, za rozpacz, która doprowadziła mnie do szaleństwa, do warjacji!

Teraz czuję się już spokojna.

Już obmyśliłam sobie wszystko doskonale!

Żeby mnie tylko znalazł ten „zaufany" zbrodniarz, który ma czatować koło taksówek na Dworcu Głównym!

Och, ogarnia mnie trwoga, że może już nie czeka na mnie, że może już im się sprzykrzyło czatować i czekać! Ale, nie, to niemożliwe. Napisał wyraźnie, że „przez całe popołudnie dziś i jutro będzie czekał".

Będzie czekał na pewno!

I doczeka się!

Jak ja się doczekam południa?

O, teraz jestem już zupełnie spokojna. Muszę tylko coś dla Wacława wymyślić!... Muszę jego uspokoić. Wezmę niby ze sobą Wawrzka dla bezpieczeństwa i pójdę niby szukać.

Mniejsza, jakoś się przed Wacławem wykręcę. Może zresztą nie przyjedzie do wieczora.

Lepiej, niech nie przyjeżdża. Zdenerwuje mnie swojem gadaniem. A ja jestem już zupełnie spokojna, zupełnie!

Mam ten nóż w ręku. Zimny jest. Rękojeść ma też stalową. Szeroki, ostry. Jak położyć na ostrzu palce, jest prawie dwa razy dłuższy niż szerokość mojej ręki.

Przymykam oczy i zaciskam ręce na nożu i już czuję, jak będę uderzała tego zbrodniarza. Poczekam aż zaśnie. Zabiję go we śnie. Inaczej nie dam mu chyba rady.

Będę się nad nim pastwiła...

Brrr... Nie, nie miałabym siły pastwić się nad nim. Zabiję go tylko. Złapię swego syneczka i ucieknę.

Wyjadę zaraz z tego przeklętego miasta, czy Wacław będzie chciał, czy nie. Nie pozostanę tu dłużej ani jednego dnia!

Przeklęta Warszawa, przeklęte miasto! Przeklęte, że tylu w niem podłych ludzi!

Nie chcę go widzieć do końca swego życia. Zbyt wiele tu wycierpiałam.

Sama dziwię się sobie, że jestem taka spokojna. Może się nawet położę przespać. Lepiej, żebym była wypoczęta. O, jestem i tak pewna, że mi ręka nie zadrży, kiedy wymierzę cios temu zbrodniarzowi!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— A do kogo przegrałeś — zapytał Ignacy.

— Do Bykowskiego—odpowiedział hr. Ksawery.

— O, to niedobrze...

— Tak, on mnie nienawidzi. Poszło nam o kobietę. Odbiłem mu tę czarną Ryśkę z „Mirażu"... Jej tylko żałuję, pakując manatki do podróży na tamten świat. Nigdy mi nie mógł wybaczyć, że mu ją świsnąłem. Będzie szczęśliwy, gdy umrę, bo może Ryśka do niego wróci. Ale trudno. Nie mogę już się cofnąć. Raz kozie śmierć. Zresztą, co tu tak strasznego? Aby tylko nacisnąć cyngiel — sekunda i po wszystkiem.

— Szkoda cię, chłopie...

— Trudno. Moja wina...

Podał rękę Ignacemu na pożegnanie. Ten ani drgnął. Usiłował przekonywać hrabiego, aby tego nie czynił.

Hrabia odrzekł wszakże:

— Muszę. Gdybym zatrzymał się jeszcze jakie pół roku temu, mógłbym z pozostałych pieniędzy żyć na wsi, jak u Pana Boga za piecem do końca życia. Teraz już przepadło. Nie mam wiaj nic już do niczego, Ignasiu. Wiem, że z ciebie dobry, kochany chłop, zawsze mnie ostrzegałeś przed złym końcem, ale nie miałem siły woli ustatkować się. Trudno. Pożegnaj ode mnie Kotwicza. Co u niego słychać?

— Jemu jest jeszcze gorzej, niż tobie...

— To niemożliwe!

— A jednak tak jest. Kazik warjuje... za pewną kobietą...

— Cóż to tak trudnego? Niech sypnie forsą, a będzie ją miał na zawołanie.

— Widocznie, że tak nie jest. Ale mniejsza o to.. Słuchaj... Gdybyś miał jeszcze tyle, co pół roku temu, mówisz, że poprzestałbyś na wsi i ustatkował się?

— Ba, gdybym miał!... Ale skąd wezmę?

— Ja ci dam...

— Głupie żarty w nieodpowiedniej chwili — zmarszczył brwi Ksawery.

— Zbyt wielka przyjaźń nas łączyła, Ksawciu, abym sobie pozwalał teraz na żarty. Mówię zupełnie poważnie.

— Może masz jaki interes na widoku? To mów, ale prędzej.

— Najpierw musisz odpędzić od siebie czarne myśli. Chodź ze mną na wódkę.

— A co zrobię z Bykowskim?

Ignacy wyjął portfel, wypchany ponad miarę grubemi banknotami. Dał z nich kilka Ksaweremu, mówiąc:

— Weź i zapłać niemi. Kotwicz wygrał je niedawno. To z gry, tamto z gry, więc wszystko jedno.

— Więc to on mi je daje?

— Chyba, że nie ja... Ja żyję przez parę lat z tego, co on wygrywa w ciągu paru godzin.

— No... dobrze... Ale co chcecie zato ode mnie? — zapytał Ksawery, pół-gniewnie, pół-radośnie.

— Drobnostkę. Jesteś podobno doskonałym szermierzem?

— Istotnie, pochlebiam sobie...

— Pojedynku nie obawiałbyś się?

— Przeciwnie, gdyby mnie kto zakatrupił, zrobiłby mi poważniejszą usługę, ułatwiłby mi bowiem zadanie. Zawsze lepiej zginąć w pojedynku niż z własnej ręki.

— Ale tu nie chodzi o to, żeby ci ułatwić podróż na tamten świat, tylko żebyś ty tam wyekspedjował kogoś...

— Rzeczywiście, wolałbym to, ale...

Spojrzał Ignacemu prosto w oczy i rzekł:

— Przecież ty mi tu proponujesz morderstwo, bratku...

— A fe!... Jak ty się wyrażasz?...

— Więc wytłumacz się wyraźniej.

— Dobrze, a więc krótko i wezwłowato: Kotwicz leci na pewną dziewczynę, jak warjat... Otóż, ta dziewczyna wychodzi zamąż... Kotwicz nie chce do tego dopuścić pod żadnym pozorem...

— Więc co z tego?

— Jeszcze nie rozumiesz? Chodzi o to, abyś wywołał sprzeczkę z narzeczonym i w pojedynku.. uszkodził go tak, aby nie mógł się żenić... O powód będzie ci chyba nietrudno...

— Rozumiem...

— To twój dobry znajomy. Wywołasz sprzeczkę z powodu błahostki. Inni ją rozjątrzą... Słowem, jak widzisz, to nie żadne morderstwo, ani zbrodnia... Poprostu sprawa honorowa i nic więcej...

— Niby racja...

— Mój Ksawciu, czy jabym w tem maczał ręce, gdyby to była jaka nieczysta sprawka? Znasz mnie przecież... Ja poprostu chcę wam obu, jak wasz szczery przyjaciel wyrządzić przysługę. Niech Kazik ma tę dziewczynę, a ty forsę, która cię ratuje od głupiego samobójstwa... Jestem twoim przyjacielem, czy nie jestem?

— Jesteś, jesteś — rzekł Ksawcio z lekkim odcieniem ironji.

— Gdy cała sprawa będzie ubita, otrzymasz od Kotwicza tę sumę, o której marzyłeś... A teraz zabieram cię na wstawę i wyżerkę. Musimy oblać twój powrót do życia i przyjaciół. W drodze jeszcze możesz się zastanowić...

— Właściwie, już nie mam poco. Chodzi przecież tylko o pojedynek. Sprawa szlachecka...

Zacierał ręce. Pokazał Ignacemu fotografję amatorską. Była to czarna Ryśka z „Mirażu", sfotografowana na jego otomanie bez... osłonek. Rzeczywiście, zbudowana była, jak marzenie.

Rzekł z upojeniem:

— Patrz, to moje Rysiątko...

Ignacy aż się oblizał z zachwytu i mlasnąwszy językiem rzekł:

— Warto żyć dla takiej... i z taką...

— Podziękujcie mojej dziewuszce. Gdyby nie ona, nie udałoby się wam z Kotwiczem namówić mnie do tego waszego nieczystego interesu, który, ściśle między nami mówiąc, jest poważniejszym świństwem i łajdactwem. Ale trudno: wszyscyśmy warci jeden drugiego. Aby żyć... jeść i pić... Chodźmy więc na tę wyżerkę, jeśli taki hojny...

Poszli do Brystolu. Przy sąsiednim stoliku wkrótce zasiadł Dereński z dwiema wytwornie ubranemi paniami. Kłaniano się sobie wzajemnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad

6

PONIEDZIAŁEK

Leonarda

Ze sportu

Walne Zgromadzenie P.Z.L.A.

Termin Walnego Zgromadzenia P.Z.L.A. ustalony został na d. 10-11 lutego 1934 roku. W związku z pracami sprawozdawczemi, Zarząd P. Z. L. A. prosi Okręgi o punktualne nadsyłanie swych sprawozdań rocznych, aby materjał w nich zawarty mógłby być obszernie uwzględniony w sprawozdaniu PZLA.

Obóz kondycyjny

Obóz kondycyjny kobiecy przed IV. Igrzyskami Świata w Londynie organizuje Zarząd P. Z. L. A. w czasie od 5—31. III. 1934 na terenie CIWF-Bielany. Lista kandydatek podana będzie później.

Terminarz zawodów na r. 1934

2 lutego — Mistrzostwa Zimowe w Przemyślu (Pań i Panów).

22 kwietnia — Biegi Naprzełaj o Mistrzostwo Polski, kobiecy we Lwowie, męski w Krakowie

3 maja — Narodowy Bieg Naprzełaj w Warszawie.

10 czerwca — Dzień P.Z.L.A. w całej Polsce.

30 czerwca do 1 lipca — Męskie zawody główne o Mistrzostwo Polski w Poznaniu łącznie z biegiem 3 km. z przeszkodami. — Kobiece zawody główne o Mistrzostwo Polski w Warszawie (zarazem eliminacyjne przed IV. Igrzyskami w Londynie).

28-29 lipca — Pięciobój kobiecy o Mistrz. Polski i ew. eliminacje — Warszawa.

2 września — Maraton o Mistrzostwo Polski (miejsce nieustalone).

8-9 września — Dziesięciobój o Mistrz. Polski — Białystok.

30 września — Pięciobój męski i Trójbój kobiecy o M. P. Katowice.

30 września — Chód 50 klm. o Mistrz. Polski (miejsce nieustalone).

Nagroda P.Z.L.A. za najlepszy wynik w roku 1933

Na posiedzeniu Komisji sportowej PZLA uchwalono nadać nagrodę P. Z. L. A. za najlepszy wynik w roku 1933 Stanisławie Walasiewiczownie, która w r. o. pobiła pięciokrotnie rekord Świata, a jeden raz wyrównała.

Ostatnie wyniki piłkarskie

Liga

Garbarnia—Czarni 8:0
Cracovia—Legja 2:2
Pogoń—Ł. K. S. 9:0

Wejście do ligi

Polonia—Smigły 2:0

Okręg krakowski

Wisła—Legja 1:1
Korona—Wawel nie odbyły się z powodu niezawiadomienia przeciwnika o terminie zawodów.
Podgórze IB.—Nadwiślan 6:2
Siła—Prądniczanka 2:5
Wisła III.—Czarni II. 2:4
Nadwiślan—Z. F. G. 1:0

Napad bandycki pod Chrzanowem

Dwóch osobników dostało się onegdaj w nocy przy pomocy drabiny na strych domu Józefa Jelenia w Lgocie pow. Chrzanów. Ze strychu bandyci zeszli do mieszkania i podczas snu domowników splądrowali wszystkie izby, szukając gotówki. Znaleźli w mieszkaniu dość pokażną sumę zł. 665, którą zabrali i zbiegli.

KRONIKA KRAKOWA

Przed wyborami do Rady Miejskiej w Krakowie

Jak się dowiadujemy, przygotowania do wyborów samorządowych w Krakowie, których termin wyznaczony został, jak już donieśliśmy, na 10 grudnia br., posuwają się szybkim krokiem naprzód.

Do przeprowadzenia wyborów powołane są według regulaminu wyborczego: Główna Komisja Wyborcza, Okręgowe Komisje Wyborcze i Obwodowe Komisje Wyborcze.

Przewodniczącym Głównej Komisji Wyborczej zamianowany został przez Wojewodę krakowskiego p. Józef Podobiński, sędzia Sądu apelacyjnego w Krakowie — a jego zastępcą adwokat i poseł dr. Roman Bogdani w Krakowie. Główna Komisja Wyborcza urzęduje już w magistracie w gmachu Larischa I. p.

Krwawa zabawa klubu sportowego „Zakrzowianka“

Dnia 5. XI. o godzinie 2-giej w czasie odbywającej się zabawy tanecznej Klubu Sportowego „Zakrzowianka“ w lokalu górników przy al. Krasińskiego 16, powstała między uczestnikami bójka na noże, przyczem ugodzony został nożem Berski Karol, fryzjer, zam. przy ul. Zytniej 4, w lewe udo powyżej kolana, oraz Bronisława Godulówna, robotnica, zam. przy ul. św. Ttanisława 4, odnosząc uszkodzenie w lewe udo powyżej kolana. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Berskiego do szpitala św. Łazarza, zaś Godulównę po opatrzeniu pozostawiono opiece domowej.

Jako uczestników w tej bójce zatrzymano: Jana Lewingera, lat 19, zam. w Mydlnikach i Wiktora Podolewicza, zam. w Krakowie przy ul. Krótkiej 5. Dalsze dochodzenia prowadzi się.

Pościg policji za opryszkami na ul. Fabrycznej

Wczoraj o godz. 20·40, 2-ch patrolujących poster' na ul. Fabrycznej, napotkało na 2-ch osobników niosących małą walizkę. Ponieważ osobnicy ci wydawali się im podejrzani zażądali okazania zawartości walizki. Jeden z osobników otworzył walizkę, okazując klucz do śrub zaś drugi osobnik począł uciekać. W pościgu za uciekającym oddał posterunkowy strzał, ostrzegawczy, jednak bez skutku i osobnik ów zdołał zbiec. Drugiego osobnika, którym okazał się Stanisław Mendrek, lat 20, robotnik, zam. w Kocmyrzowie, zatrzymano.

W walizce znajdowały się 3 klucze do śrub i ucięty karabin aurts. „Manlicher“ bez naboji, co do którego posiadania Mendrek nie mógł dać wyjaśnienia. Dochodzenia prowadzi się.

Znowu napad na listonosza

Onegdaj przed godziną 9-tą rano napadnięto na drodze między Kaletami i Kuczowem na listonosza pieniężnego, w Kaletach Sienkiewicza, który został zaczepiony przez dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów i po sterroryzowaniu zabrali mu torbę z gotówką, poczem zbiegli w las.

Energiczna obława za sprawcami zuchwałego napadu rabunkowego pod Kaletami na listonosza Sienkiewicza doprowadziła wczoraj nad ranem do ujęcia w Miasteczku Śląskiem Henryka Karaha, oraz Franciszka Dobczyka, jako sprawców napadu i rabunku torby z listami i gotówką w kwocie 1000 zł.

Wobec tego, że Dobczyk wykazał alibi, został on zwolniony, natomiast Karch, w którym listonosz poznał jednego ze sprawców napadu, został zatrzymany i odstawiony do więzienia sądowego w Lublińcu.

Zapiera on się jakoby brał udział w napadzie i nie chce wydać swego wspólnika.

Dochodzenia przeciwko Karchowi prowadzone są w trybie doraźnym.

Listonosze domagają się broni palnej

Mnożące się wypadki napadów na listonoszy pieniężnych skłoniły Związek niższych pracowników pocztowych do wysunięcia sprawy uzbrojenia listonoszy. Dotychczas wprawdzie listonoszom wiejskim, doręczycielom pieniężnym w miastach i ambulansjerom kolejowym nie odmawia się pozwolenia na broń, muszą oni jednak sami tę broń kupować. Związek dąży do tego, by każdy listonosz uzyskał bezpłatnie krótką broń i bezpłatne zezwolenie. Nadto domaga się Związek, aby wdowa po poległym w służbie listonoszu otrzymała pełną emeryturę, niezależnie od lat służby zabitego pracownika, oraz jednorazową roczną odprawę taką jaką otrzymują rodziny po poległych policjantach.

Władze pocztowe przyrzekły jak najszybsze rozpatrzenie tych postulatów.

Widmo nowej szubienicy

Głośny bandyta, Antoni Janiak z Szymborza, dokonał najazdu rabunkowego na handlarza domokrążnego Kwiatkowskiego raniąc go ciężko dwoma strzałami z rewolweru i rabując mu znaczną kwotę pieniędzy. Janiak wypiera się winy, jednak został przez Kwiatkowskiego poznany. Ofiara napadu i rabunku powraca obecnie do zdrowia i twierdzi, że napadu dokonał właśnie Janiak. Krew, znaleziona na ubraniu bandyty, wysłana do analizy w instytucie medycyny sądowej w Warszawie, została zidentyfikowana i wina Janiaka została potwierdzona. Stanie on przed sądem doraźnym w Inowrocławiu.

Szantaż bandy „Czarnej Ręki“

Niezwykłego szantażu próbowali dopuścić się 2 młodociani bezrobotni, na osobie naczelnego dyrektora Rybnickiego gwarectwa węglowego inż. Józefa Tucholki.

Listem podpisanym przez „czarną rękę“ powiadomiono go, że na pagórku, zwanym Kalwarją w Pszowie, ma wręczyć dwu osobnikom kwotę 5 tys. zł., w przeciwnym razie grozi mu śmierć przez rozstrzelanie.

List „czarnej ręki“ dostał się do policji, która wysłała na wyznaczone miejsce dwu wywiadowców.

Punktualnie w wyznaczonym czasie przybyło na miejsce 2 zamaskowanych młodych ludzi, których z miejsca aresztowano.

W czasie przesłuchania w policji ustalono, że jest to 20-letni Józef Mucha i rówieśnik jego Wilhelm John z Krzyszowic.

Tłumaczyli się oni naiwnie, że zostali do odebrania pieniędzy wynajęci i otrzymali za to 5 złotych.

Obu pomysłowych reprezentantów „czarnej ręki“ osadzono w więzieniu sądowym w Rybniku.

Samobójstwo chłopca posądzonego o kradzież

W fabryce swetrów Landaua w Łodzi wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek. Zatrudniono tam 15-letniego Salomona, który przyniósł z warsztatów do składu paczkę swetrów. Właścicielka przeliczywszy swetry, stwierdziła brak dwu, czego chłopak nie umiał wytłumaczyć. Chłopca posądzono o kradzież i właścicielka pobiła go przy pomocy innych pracowników, poczem zamknęła go w pustym pokoju obiecując, że go jeszcze dodatkowo ukarze. Zrozpaczony chłopiec otworzył okno i z drugiego piętra wyskoczył na bruk. Z połamanemi rękami i nogami odwieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala,

Kina.

Adria: „Córka pułku“
Appollo: „Kawalkada“
Atlantic: „Dziewczę z nad Wołgi“
Muzeum: „Czar jej oczu“
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Pod Twoją obronę“
Słońce: „Grzeszna miłość“
Sztuka: „Toto“
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami“
Wanda: „Uśmiech szczęścia“

RADJO

Poniedziałek 6 listopada 1933

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna, 11.30 Transm. z Warsz., 11.45 Wiad. bieżące, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., 12.05 Płyty, 12.30 Dziennik południowy i wiadomości meteor., 15.40 Przegląd komunikacyjny, 15.45 Transm z Warsz, 17.50 Płyty, 18.00 Transm. z Warsz., 18.45 Płyty, 19.05 „Najnowsze wydawnictwa“, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Wilna, 19.40 Transm. z Warszawy.

Aresztowanie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Gobela Eugenjusza, lat 32, robotnika, zam. w Olszy przy ul. Pięknej Nr. 8, za ciężkie uszkodzenie ciała na osobie Ludwika Palika, zam. przy ul. Topolowej 15.

Kradzieże

Gądek Józej zam. przy ul. Łagiewnickiej 14, zgłosił do policji, że skradziono mu na ul. Szpitalnej rower wart. 100 zł.

Weintraub Izak, zam. przy pl. Matejki 3, zgłosił, że skradziono mu z mieszkania bieliznę i ubranie wart. 150 zł.

Straszny wypadek sierżanta

Tragicznemu wypadkowi kolejowemu uległ sierżant z 2-go batalionu balonowego w Jabłonnie Jan Czapczyński, który przechodząc onegdaj zrana po służbie torami kolejowemi w pobliżu przejazdu dostał się pod koła pociągu osobowego.

Nieszczęśliwy doznał ogólnych ciężkich obrażeń ciała i obcięcia obu nóg.

W stanie ciężkim sierżanta Czapczyńskiego przewieziono z Jabłonny do Warszawy i umieszczono w szpitalu wojskowym im. Marszałka Piłsudskiego.

6 strzałów do kochanki odpalonego konkurenta

W niejakiej Marjannie Piaseckiej w Częstochowie zakochał się na zabój niejaki Wincenty Drożdż, który ofiarowywał adorowanej kosztowne podarunki, choć nik tdokładnie nie wiedział, co jest źródłem jego dochodów. Dopiero w parę miesięcy okazało się, że Drożdż jest przemytnikiem, wobec czego Piasecka odpaliła konkurenta, oświadczając mu, że ma już innego narzeczonego i tylko za niego wyjdzie. Drożdż wpadł w pasję i uplanował zemstę.

Wtargnął on wczoraj do mieszkania rodziców Piaseckiej i poprosił, ażeby na ostateczną rozmowę dziewczyna weszła z nim na ciemne podwórze. Gdy ta po pewnem wzdraganiu nległa jego namowom i wyszła na podwórze Drożdż chwycił ją za rękę i w ten sposób trzymając w ciemnościach dał do niej strzał z rewolweru. Przerażona dziewczyna, głośno krzycząc, uciekła do mieszkania gdzie zatarasowano drzwi jednak Drożdż wdarł się do wnętrza przez okno, które wyłamał i tu oddał 5 pozostałych mu w rewolwerze strzałów do Piaseckiej, poczem zbiegł.

Strzelanina aalarmowała przechodzącego policjanta, który zatrzymał Drożdża. Aresztowany oświadczył, że zabił narzeczoną, „bo jej się to należało“. Zaczęto szukać zwłok Piaseckiej lecz nie można ich było znaleźć. Dopiero na drugi dzień rano okazało się, że na szczęście wszystkie strzały chybiły i że przerażona dziewczyna, obawiając się nowego napadu, uciekła do znajomych, gdzie spędziła całą noc i ranek. Drożdż odpowiadać będzie za usiłowanie zabójstwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku